

# Maryla Rodowicz, Vexel

Kolejną noc, jak stary pies  
W obroży z porzewiałych gwiazd  
Jeszcze się łasi, skamle, rwie  
Lecz dzisiaj nie dopadnie nas  
- Na dzisiaj pas  
Już się nie wgrzyzie, nie te dziąsła  
Nie będzie drapać, jęczeć, kąsać  
Choćby szarpała aż do świtu  
Nie wyrwie z gardeł tamtych krzyków  
- Już po capstrzyku  
Może nie trzeba było tak  
Szaleńczo w górę, w górę grzać  
I zgarniać, chwytając, łapać, brać  
Bo zaraz amen, klezmer grać  
Może nie trzeba było tak  
Lecz po kropelce, po maluchu  
Sączyć to życie, a nie chlać  
- Gdziekolwiek, z gwinta  
Musimy przeżyć to, przetrzymać  
Choćby perliło się spod rzęs  
By jeszcze z tego życia wyrwać  
Soczysty, krwisty kęs  
Przysięgam, miesiąc, góra dwa  
Najdalej tuż po świętach  
Ja będę z tobą, niech to szlag  
Znow będę - wniebowzięta!  
Może nie trzeba było tak  
Szaleńczo w górę, w górę grzać  
I zgarniać, chwytając, łapać, brać  
Bo zaraz amen, klezmer grać  
Może nie trzeba było tak  
Lecz po kropelce, po maluchu  
Sączyć to życie, a nie chlać  
- Gdziekolwiek, z gwinta  
I znowu odpalimy ostro  
Choćby to pożreć miało nas  
Choćby groziło stosem, chłostą  
Zagramy jeszcze raz!  
I z lodem na parzących skroniach  
Do bólu szarpiąc każdą strunę  
Zdążymy, choćby były gromy  
Zaliczyć każdą chmurę  
A może trzeba właśnie tak  
Szaleńczo w górę, w górę grzać  
I zgarniać, chwytając, łapać, brać  
Bo zaraz amen, klezmer grać  
A może trzeba właśnie tak  
I nie po kropli, po maluchu  
Sączyć, lecz chlać to życie, chlać  
- A choćby z gwinta!